

Odpochnę po wybiegu

Czy top modelka może stroić fochy? Ile zarabia i na co wydaje pieniądze? Czy na co dzień nosi ubrania z pokazów? Dlaczego ma żal do Gwyneth Paltrow i co będzie robiła po skończeniu kariery? Z Anną Rubik w Nowym Jorku rozmawia Agnieszka Jastrzębska.

Twój STYL: Pamiętasz moment, gdy zrozumiałaś, że właśnie trafiłaś na szczyt?

Anna Rubik: Dociera to do mnie zawsze, gdy idę na spotkanie w sprawie pracy i ludzie są dla mnie dziesięć razy miłsi niż kiedyś. Gdy projektanci potwierdzają mój udział w pokazach w ciemno, bez castingu. Albo agencja odmawia mojego udziału w sesjach, o które kiedyś bym się modliła. Tak było ostatnio z włoskim „Vogiem”. Agencja zdecydowała, że nie zrobimy tej sesji, bo ma brać w niej udział nieznana dziewczyna, a mnie nie wypada pozować z początkującą modelką.

TS: Dlaczego nie bierzesz udziału w pokazach w Polsce?

AR: Chętnie bym wystąpiła w pokazie polskiego projektanta. Problem w tym, że w tej pracy wszystko jest potwierdzane na ostatnią chwilę. Nigdy nie wiem, co będę robiła jutro. Jeżeli mam opcję na sesję z wielkim fotografem, takim jak Mario Testino, to muszę być w gotowości, aż mi ją potwierdzą albo skasują. Nie mogę ryzykować wyjazdu do Polski.

TS: W świecie mody jest kilka polskich modelek, przyjaźnicie się?

AR: Raczej nie. Znam tylko Kamilę Szczęwińską i Karolinę Malinowską. Wiem, że jest też Ania Jagodzińska, ale jej chyba nie poznałam. Zresztą w tym środowisku trudno się zaprzyjaźnić. Bardzo długo pracujemy, a po pracy marzy się już tylko o tym, żeby położyć się spać.

TS: A gdyby jakaś polska modelka poprosiła Cię, żebyś pomogła jej znaleźć pracę?

AR: Nie ma sposobu, żeby modelka modelce mogła pomóc. Sesje i kampanie zależą od o wiele ważniejszych osób: fotografa, stylisty, redaktora. To, co powie jakaś modelka, nie ma znaczenia. Jeśli znam jakiegoś fotografa i on na przykład szuka brunetki, to mogę mu wspomnieć, że jest Kamila, ale to nie znaczy, że ją zatrudni. Zresztą tak naprawdę takich rzeczy nie wypada robić.

TS: Czego jeszcze modelkom nie wypada?

AR: Stroić fochów. Przymiarki ciągną się często godzinami, ale my siedzimy cicho i nie

narzekamy. Nie wypada się też wypychać do kolejki. Nie wybacza się tego nawet znanym modelkom. Kto pierwszy przyszedł, ten jest pierwszy. Nie wolno komentować ubrań. Gdy pytają, czy się podoba, trzeba odpowiedzieć, że tak. Jak się kogoś nie lubi, też nie wypada tego okazywać. Trzeba być punktualnym. Trzeba znać swoje miejsce, nawet jak się jest bardzo dobrze pracującą modelką. Bo tak naprawdę nasz los zależy od wielu osób.

TS: Co musi się zdarzyć, żeby modelka trafiła na szczyt?

AR: Najważniejsze to spodobać się odpowiedniej osobie. Ja miałam szczęście, trafiłam na duet fotografów Inez&Vinoodh. Wybrali mnie do kampanii Chloé, a że są związani z francuskim „Vogiem”, posypały się sesje do prestiżowych magazynów. Ale jest też

STYLISTKI TS, KTÓRE
KILKA LAT TEMU
PRACOWAŁY Z ANIĄ,
WSPOMINAJĄ, ŻE
WTEDY NOSIŁA
APARAT NA ZĘBACH
I UWIELBIAŁA MUZYKĘ
MARILYN MANSONA.

osoba ważna w tej branży, która mnie nie lubi. Woli inny typ urody. Ja jestem klasyfikowana jako typ seksowny, bo mam biodra, ona woli dziewczyny androgyniczne. Kiedy ten ktoś angażował się w projekt, automatycznie odwoływano mi zlecenie, nawet już potwierdzone. To były ważne kampanie, na przykład u Gucciego. Trzeba też mieć trochę szczęścia. Mnie go kiedyś zabrakło. Miałam podpisać wymarzony kontrakt z Estée Lauder. Wybrali mnie, bo nie zgodziła się Gwyneth Paltrow. Ale gdy podwyższy-

li jej honorarium, zmieniła zdanie, a moja szansa przepadła.

TS: Ale to Ty stworzyłaś wczoraj pokaz Proenza Schouler. Takie sukcesy chyba osładzają gorsze dni?

AR: Proenza Schouler był ważny, bo projektanci są wspierani przez „Vogue’a”. Redaktor naczelna jest ich fanką, a chłopcy przyjaźnią się z jej córką. Otwieranie pokazu to prestiżowa sprawa. Często pomaga w dostaniu kontraktu reklamowego. Na widowni siedzą styliści i redaktorzy mody, a to oni decydują, czy zostaną zatrudniona do sesji. W ubiegłym sezonie otwierałam pokaz Chanel w Paryżu. Klika dni wcześniej miałam opcję pracy dla francuskiego „Vogue’a”, ale cały czas się zastanawiali. Po tym pokazie od razu mnie zatrudnili.

TS: Skąd wiesz, który pokaz jest ważny, a który sobie odpuścić?

AR: Zwracam uwagę na nazwisko projektanta. Jeśli jest mało znany, ważne jest, kto stoi za pokazem, jaki jest stylistą. Jeśli jest znany, robi się to dla niego. Dziś duże agencje modelek mają swoich ulubionych projektantów i dają im na pokaz pięć swoich najlepszych modelek. To podnosi prestiż, więc i inne agencje starają się wcisnąć swoje najlepsze dziewczyny.

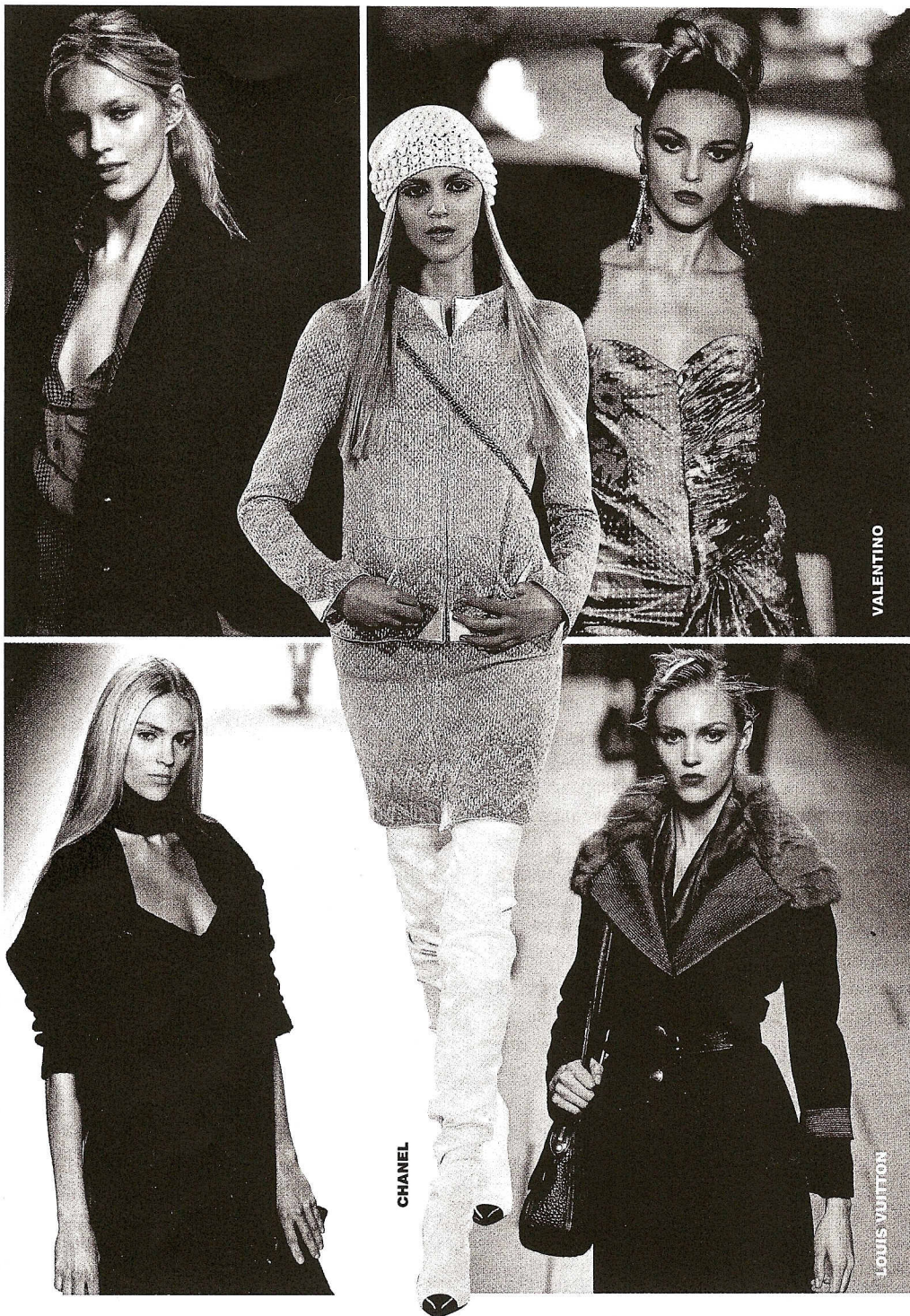
TS: A która jest najlepsza?

AR: Nie ma jednej modelki, która jest akurat na topie. Widać to na pokazach. W każdym bierze udział 30–40 dziewczyn i każda prezentuje tylko jedną kreację. Na przykład Oscar de la Renta nie robi castingów do pokazów, wybiera te dziewczyny, z którymi już pracował. Marc Jacobs odwrotnie, zatrudnia modelki, które akurat pasują mu urodą do kolekcji.

TS: Czy praca dla znanych projektantów jest opłacalna?

AR: Milionowe kontrakty to legenda. Za kampanie reklamowe płacą niewiele. Ale potem, gdy reklamy z moją twarzą pojawiają się w magazynach, rośnie moja stawka za pokazy i katalogi.

TS: Dostajesz w prezencie rzeczy projektantów, dla których pracujesz?



◁ **AR:** Nie dostajemy ubrań, bo to są unikalne modele, które potem wysyła się do magazynów na sesje zdjęciowe. Dają nam buty. Zdarza się, że dziewczyny proszą o coś, ale ja nienawidzę tego robić. Chyba że jest wygodna sytuacja, bo dobrze znam projektanta. Tak jak ostatnio, gdy poprosiłam o superwygodne szpilki na 14-centymetrowych obcasach.

TS: A słynne buty Manolo Blahnika albo Jimmy'ego Choo? Czy tak jak inne gwiazdy jesteś od nich uzależniona?

AR: Nie. Mam kilka par manoli, ale właśnie z pokazów. Z tymi butami jest jednak problem, bo zazwyczaj są o dwa numery za duże. Więc te, które nie pasują, sprzedaję na e-bayu. Bo jeżeli ani moja mama w nie nie wchodzi, ani moja starsza siostra, ani żadna koleżanka, to co mam z nimi robić? Przecież nie wyrzucę manoli do śmietnika.

W NOWYM JORKU ANIA POJAWIŁA SIĘ NA WYBIEGU U WSZYSTKICH NAJWAŻNIEJSZYCH PROJEKTANTÓW.

TS: A umiesz wydać jednorazowo tysiąc dolarów na ubrania?

AR: Nie! Czasem po pokazach, gdy już się do tych strasznych cen przyzwyczaję, przychodzi mi do głowy kupić coś za tysiąc dolarów, ale mój chłopak ściąga mnie na ziemię. Mam sporo markowych rzeczy, ale kupionych za rozsądne ceny albo na wyprzedażach. Naj-

droższe buty, które kupiłam, to kozaki od Diora za 500 euro. I to też tylko dlatego, że dostałam zniżkę.

TS: Dużo zarabiasz?

AR: Stać mnie na wygodne życie w Nowym Jorku.

TS: A pomagasz rodzicom finansowo?

AR: Oni tego nie chcą, nie potrzebują mojej pomocy, bo dobrze zarabiają. Tata ma własną lecznicę w Częstochowie. Przywożę im prezenty, ale jak chciałam im zafundować wakacje, nie zgodzili się.

TS: To co robisz z pieniędzmi?

AR: Odkładam i inwestuję. Moja największa inwestycja to mieszkanie w Warszawie, na Pradze, obok katedry. Na razie stoi puste, bo szkoda mi je wynajmować. Boję się, że ktoś je zniszczy, a jest ślicznie wykończone. Zastanawiałam się nad kupnem mieszkania w Nowym Jorku, ale na razie mnie nie stać.

TS: Ktoś Ci doradza, w co inwestować?

AR: Mój tata i mój chłopak.

TS: Mieszka z Tobą w Nowym Jorku?

AR: Przeprowadziliśmy się tu razem. Jesteśmy razem ponad trzy lata. Poznaliśmy się, jeszcze zanim zaczęłam robić karierę. On studiuje biznes międzynarodowy i założył serwer internetowy dla studentów, za którego pośrednictwem wymieniają się książkami.

TS: Nie denerwuje go to, że teraz jesteś supermodelką?

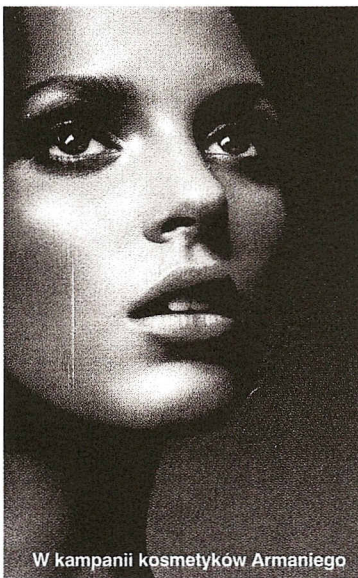
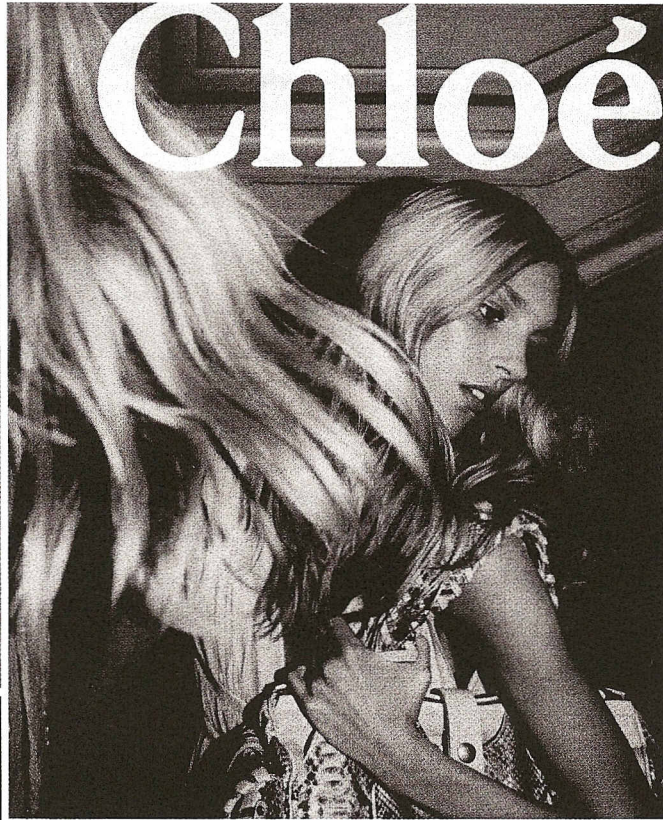
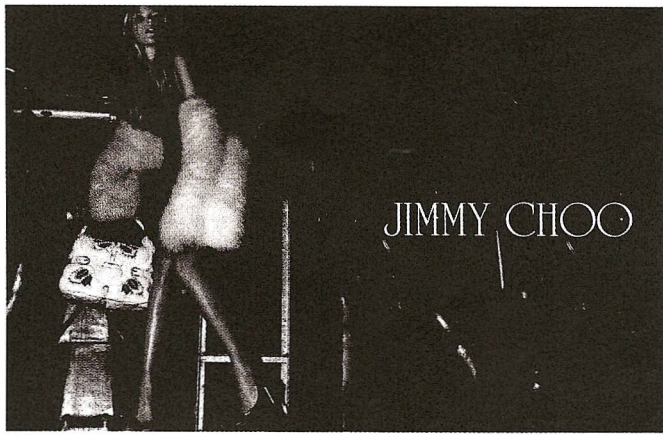
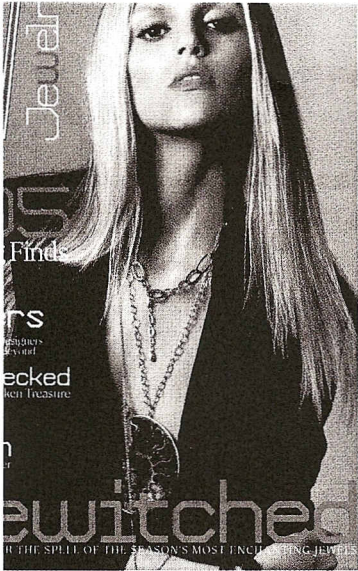
AR: Jest ze mnie dumny. Tak długo narzekałam, że nic się w moim życiu nie dzieje, że teraz, jak dostaję dobrą propozycję, cieszy się bardziej niż ja. Doskonale orientuje się w nazwiskach fotografów, projektantów. Na imieniny zrobił mi stronę internetową, gdzie co miesiąc pojawiają się moje najnowsze zdjęcia. Denerwuje go tylko, że przy tej pracy nie można robić żadnych planów, bo w ostatniej chwili może się okazać, że muszę gdzieś jechać na zdjęcia. Na szczęście podróżuję z laptopem i kamerką, więc wieczorem po pracy możemy rozmawiać przez internet.

TS: Nie męczy Cię życie w szalonym tempie?

AR: Czasami tak, ale długo na to pracowałam, więc się cieszę, że dobrze mi idzie. Ta praca potrafi wynagradzać słabsze chwile.

TS: Co jest najtrudniejsze?

AR: Godziny pracy. Czasem pracuje się do trzeciej, czwartej nad ranem, potem trzeba wstać o siódmej, być uśmiechniętym, miłym i dać z siebie wszystko na sesji. Męczące są też podróże. Ostatnio miałam pracę w Paryżu. Przespałam się trochę w samolocie, z lotniska prosto do pracy, z pracy do samolotu i znowu do pracy w Nowym Jorku.



KARIERA ANI NABRAŁA ROZPĘDU PO TYM, JAK W UBIEGŁYM SEZONIE POJAWIŁA SIĘ W KAMPANII REKLAMOWEJ CHLOÉ.

nie, bo mam słaby kręgosłup. Czasem idę do kina, czytam, sprzątam.

TS: A bywasz na przyjęciach?

AR: Unikam ich, chociaż czasami nie wypada nie iść. Teraz będzie wystawa Inez&Vinooodha, gdzie będą też moje zdjęcia, więc muszę pójść. Wcześniej była wystawa Patrycka Demarcheliera, akurat miałam z nim zdjęcia, zaprosił mnie, więc znowu powinienam być. Chanel ma przyjęcie, trzeba iść. Valentino, trzeba iść.

TS: Ale do Marca Jacobsa wczoraj nie poszłaś.

AR: Już nie miałam siły. Gdy wyszłam z pokazu, marzyłam tylko: taksówka, dom, łóżko...

TS: Myślisz czasem o tym, co dalej, kiedy skończy się kariera?

AR: Nie, bo i tak nic bym nie wymyśliła. To, jak mi pójdzie w zawodzie, zależy od innych. Ja zdecydowałam się pracować, dopóki starczy mi siły. A kiedy nie będę już wziętą modelką, jeszcze trochę popracuję dla pieniędzy, robiąc jakieś katalogi. No i na pewno idę na studia. Nie wiem tylko jeszcze, co studiować. Kiedyś myślałam, że tak jak rodzice weterynarię. Ale teraz zmieniłam zdanie. Może jakiś kierunek biznesowy, może artystyczny.

TS: Jaki masz teraz cel, o czym marzysz? O okładce amerykańskiego „Vogue’a”?

AR: To trudne, bo amerykański „Vogue” daje modelkę na okładce raz, dwa razy do roku. Więc raczej edytorial w amerykańskim „Vogue’u” albo sesja z fotografem Stevenem Meislem. Bardzo bym chciała zrobić kampanię dla Missoni, YSL. I takiej pięknej biżuterii Davida Yurmana.

TS: A na ile ważne w tym wszystkim są pieniądze?

AR: W tej branży pracuje się dla pieniędzy. To oczywiście ciekawe zajęcie i miło jest spotykać wspaniałych ludzi, ale w pewnym momencie robi się naprawdę ciężko. Fizycznie i psychicznie. Wtedy pieniądze popychają do pracy bardziej niż cokolwiek innego.

Rozmawiała AGNIESZKA JASTRZĘBSKA

◁ To wykańczające. Nie dość, że mało się śpi, to jeszcze jest zmiana klimatu, czasu. No i wiem, że ani na chwilę nie mogę sobie odpuścić, nie mogę mieć słabszego dnia. Niedawno robiłam kampanię szminki Dior Addict. Miałam zapalenie zatok, a na drugi dzień była zaplanowana sesja z Davidem LaChapellem do włoskiego „Vogue’a”. Nie mogłam odmówić.

TS: Jak wygląda Twój dzień?

AR: Gdy pracuję, wstaję o 7.30. Robię kawę i wkładam soczewki. Włączam komputer, sprawdzam pocztę, czytam strony modowe i wiadomości. Rozmawiam z rodzicami na Gadu-Gadu. Zajmuje mi to jakąś godzinę. Potem biorę prysznic i idę do pracy. Wracam, jem i idę spać. Kiedy nie pracuję, też wstaję wcześniej, najpóźniej o ósmej. Próbuję się wtedy zmusić, by pójść do fitnessklubu, trochę pobiegać albo popływać na base-